



NA TROPIE ZAGADKI BOBRÓW

JUSTYNA
BALCEWICZ



Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Problem pani Tereski

Kornel leżał na łóżku w swoim pokoju, zatopiony w lekturze. Czytał o zaburzeniach zachowania psów i o przyczynach tych zaburzeń. Chłopak uwielbiał zwierzęta i interesował się wszystkim, co ich dotyczyło. Z dwiema przyjaciółkami Delfiną i Julią prowadzili Klub Obrońców Czworonogów, w skrócie zwany KOC-em. Ich celem była pomoc zwierzacom w Grodzisku Mazowieckim i okolicach. Mieli na swoim koncie spore osiągnięcia, w tym zdemaskowanie złodzieja psów rasowych, a także rozwikłanie tajemnicy porzuconej hodowli fretek. Współpracowali z miejscową policją i z weterynarzem, doktorem Zwierzem, który był wujkiem Deli. To w klinice doktora Zwierza Kornel spędzał wolne popołudnia, pomagał przy prostych zabiegach pielęgnacyjnych i opiekował się pacjentami. Marzył o tym, żeby w przyszłości zostać weterynarzem, i kiedy tylko mógł, chłonał

wiedzę na temat czworonogów. Właśnie czytał o instynkcie stadnym, gdy z dołu dobiegł głos mamy.

– Kornel! Jesteś tam? – Chłopak udał, że nie słyszy. Zostało mu pół strony do końca rozdziału, a nie lubił przerywać i gubić wątku. Zacisnął palce na okładce, ignorując kolejne nawoływania. Tak bardzo skupił się na czytaniu, że nie usłyszał kroków na schodach. Dopiero po chwili zorientował się, że ktoś nad nim stoi. Z miną winowajcy podniósł oczy znad lektury i znalazł się twarzą w twarz z mamą. Pani Jabłońska była drobną kobietą, która nie sprawiała wrażenia groźnej. Teraz jednak jej jasnoniebieskie oczy rzucały błyskawice.

– Nie przeszkadzaj sobie. Tak tylko wołam w przestrzeń. Powinieneś kiedyś spróbować. Bardzo przyjemne doświadczenie. Wołasz i nikt ci nie odpowiada... – gderała, a ton jej głosu nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Była naprawdę zła.

– Przepraszam, mamo – wyjąkał Kornel. – Po prostu chciałem doczytać parę ostatnich zdań.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. – Wzruszyła ramionami. – Powiedz to swojemu małemu bratu, którego już pół godziny temu miałeś



odebrać od pani Tereski. Pewnie siedzi tam z nosem w oknie, wyczekując, aż po niego przyjdiesz.

Żrenice Kornela rozszerzyły się z przerażenia. Całkowicie zapomniał o Stasiu! Obiecał, że przyjdą po niego razem z Brzydalem, ich psem. Mały niedługo miał skończyć trzy lata i był coraz bardziej wpatrzony w swojego starszego brata i jego ogromnego mastifa. Pewnie teraz Staś wypłakiwał sobie oczy, czekając na Kornela... Wyrzuty sumienia wykręciły chłopakowi wnętrze na drugą stronę. Poczuł, że robi mu się niedobrze. Jednym ruchem zamknął książkę i rzucił się ku schodom. Zbiegł, przeskakując po dwa stopnie. Potknął się przy tym dwa razy i raz prawie przewrócił. Nie należał do sportowców. Był chudy i niski, a dodatkowo wada wzroku nie ułatwiała mu biegania. Duże okulary, ze szklami grubymi jak denka od słoików, zsuwały mu się z nosa przy każdym kroku. Na dole źle ocenił odległość i spadł z ostatniego stopnia, ale szybko się pozbierał. Jedną ręką złapał kurtkę wiszącą przy drzwiach, a drugą – już naciskał na klamkę. Gdy tylko znalazł się na dworze, zagwizdał krótko. Nie miał wątpliwości, że pies odpowie na komendę. I nie mylił się. Ogromny mastif angielski, który jeszcze przed chwilą wylegiwał

się w popołudniowym słońcu, w sekundę poderwał się z ziemi i skoczył za swoim panem. Choć olbrzym mierzył ponad metr w kłębie i ważył sto dwadzieścia kilogramów, ruszał się zwinnie i dobiegł do furtki jeszcze przed Kornelem. Z pomarszczonym i ociekającym śliną pyskiem pies wyglądał jak bestia. Zwłaszcza teraz, gdy wyczuł, że coś się dzieje, przysiadł na tylnych łapach i zaszczekał donośnie.

– Cicho, wielkoludzie – skarcił go chłopak, próbując opanować trzęsące się dłonie i trafić kluczem do dziurki w furtce.

Brzydał momentalnie ucichł i przeproszająco położył uszy po sobie – jedno białe, a drugie czarne. Kornel był jego panem i najlepszym przyjacielem, mastif słuchał go bez zastrzeżeń i kochał bezwarunkową, psią miłością. Już nieraz wyratował chłopaka z opresji i nauczył się rozumieć go w lot, choć przecież nie znał ludzkiego języka. Domyślił się, że teraz musi się wykazać cierpliwością i poczekać, ale było to dla jego psiej natury niemożliwe. Przestał szczekać, a zamiast tego popiskiwał i wił się pod nogami Kornela, za wszelką cenę starał się wetknąć mokry nos do dziurki od klucza. To nie pomagało i przez chwilę chłopak szamotał się, próbując odsunąć



psa. Wreszcie mu się udało i w zamku rozbrzmiał charakterystyczny trzask. Stara furtka się rozchyliła i zanim Kornel zdążył otworzyć ją na oścież, Brzydał skoczył do przodu i pobiegł długą, polną drogą. Dopiero po chwili zorientował się, że jego pan poszedł w drugą stronę, zawrócił więc, dogonił Kornela, po czym okrążył go ze trzy razy.

– Brzydał, daj mi żyć! Zaraz potknę się o ciebie, a to nam nie pomoże. Rozumiesz? – Chłopak zatrzymał się i ujął w dłonie ogromny łeb przyjaciela. – Idziemy po Stasia. Uspokój się, bo pani Tereska w życiu nie wpuści cię do domu. Jasne?

– Hau! – szczechnął Brzydał wesoło i zamierzał ogonem. Kornel uśmiechnął się pod nosem.

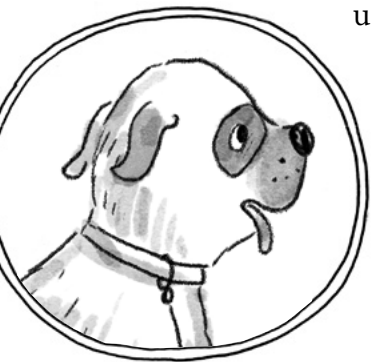
– Zakładam, że zrozumiałeś. A teraz do nogi!

Brzydał posłusznie zajął pozycję u boku swojego pana. Od jakiegoś czasu trenowali takie komendy i mastif radował się coraz lepiej. Przynajmniej dopóki nic go nie rozproszyło. Na szczęście pani Tereska mieszkała na sąsiedniej działce i już po chwili Kornel wszedł na werandę sporego, drewnianego domu, po czym zastukał do drzwi. Brzydał, sam z siebie, usiadł. Najwyraźniej wziął sobie do serca to, co pan mu powiedział, i zamierzał zrobić dobre wrażenie. Gorzej, że stróżki śliny skapujące z jego pyska skutecznie odwracały uwagę nawet od poprawnego zachowania! Kornel parsknął śmiechem.

– Jesteś najbrzydliwszym i najukochańszym psem na świecie – szepnął, drapiąc przyjaciela za uchem. Nagle drzwi się otworzyły i ze środka wybiegł mały chłopiec, który od razu rzucił się na przybysza.

– Psysedłeś! Psysedłeś po mnie! Nie zapomniałeś! – wołał Staś, sepleniał.

– No pewnie, że przyszedłem – roześmiał się Kornel, biorąc brata w ramiona. Wyrzuty sumienia znów odezwały się gdzieś w okolicach żołądka.



– I Bzydał też psysedł!

Mastif w odpowiedzi zamerdał ogonem i z uczuciem polizał malca od pasa aż po czubek głowy.

– Za każdym razem, jak widzę was z tym psem, zastanawiam się, kiedy kogoś pożre – powiedziała pani Tereska, wyłaniając się nagle zza drzwi.

Była dziarską kobietą około siedemdziesiątki. Przez druciane okulary błyskało wesoło dwoje zielonych oczu.

– Mam ciasto czekoladowe – rzuciła kusząco, a potem odwróciła się i podreptała w głąb domu. Kornel wiedział, że nie może jej odmówić. Pani Tereska opiekowała się jego młodszym bratem, gdy mama miała dyżury w szpitalu albo musiała coś załatwić. Była dla Jabłońskich jak rodzina, a do tego piekła najlepsze ciasto czekoladowe w całym Grodzisku!

Usiedli przy dużym, drewnianym stole w przestronnej kuchni. W powietrzu unosił się zapach kakao i wanilii. Brzydał zaczął się ślinić jeszcze bardziej niż zwykle. A gdy chłopcy zajadali puszyste ciasto, popiskiwał tak nieszczęśliwie, że pani Tereska ulitowała się także nad nim.

– Słodczy ci nie dam, ale mam coś, co powinno się nadać – powiedziała, rzucając psu dużą kość. Mastif

złapał smakołyk w locie, a potem, ku zdumieniu wszystkich, położył go na podłodze i szczeknął donośnie.

– No wiesz co? – zachnęła się pani Tereska. – Gardzisz moim prezentem?

Brzydał szczeknął raz jeszcze, a potem wyszczerzył zęby. Kobieta zbladła.

– Brzydał, co się dzieje, piesku? – zapytał Kornel. Mastif podbiegł do okna i zaczął ujadać. Na podwórko zajechał czarny Mercedes, z którego wysiadł wysoki pan w eleganckim garniturze.

– A niech mnie, znowu on – skrzywiła się gospodyni. – Przytrzymaj psa, Kornelu. To nie potrwa długo – powiedziała, po czym podreptała w stronę drzwi. Kornel położył konspiracyjnie palec na ustach, pokazując małemu Stasiowi, że ma siedzieć cicho. Mocno złapał za obrożę Brzydala i zamienił się w słuch.

– Dzień dobry, czy zmieniła pani zdanie?

– Nie wstyd panu przychodzić tu codziennie? Mówiłam, że się odezwę, gdy będę zainteresowana sprzedażą. A teraz żegnam!



Drzwi trzasnęły z siłą, o którą Kornel nie podejrzewał starszej kobiety. Pani Tereska wróciła do kuchni tak roztrzęsiona, że musiała usiąść za stołem. Czarny Mercedes odjechał z piskiem opon. Brzydał wyczuł nastrój starszej pani i położył jej pocieszająco łeb na kolanach.

– Zakładam, że i tak słyszeliście – zgadła pani Tereska. Kornel skinął głową.

– Czy wszystko w porządku? – zapytał.

Kobieta westchnęła.

– Już od jakiegoś czasu mamy pecha. Gdy parę lat temu zmarł mój mąż, sama zajęłam się gospodarstwem. Nie było lekko, ale jakoś szło. Potem Klara, moja wnuczka, dorosła i zaczęła odciążać mnie od obowiązków. Dobrze sobie radziłyśmy. Mamy parę krów, kury, owce. Robimy sery, sprzedajemy owoce z sadu. Nigdy nie zbijałyśmy kokosów, ale dało się wyżyć. Problemy zaczęły się w zeszłym roku. A wszystko przez bobry!

– Bobry?! – zdumiał się Kornel. – A co one mają do gospodarstwa?

– Byś się zdziwił! Niezłe z nich łobuzy. Budują tamy na rzece i zalewają łąki. Pełno ich w okolicy. Dotychczas nikomu nie przeszkadzały, ale w zeszłym roku rozkopwały przeciwpowodziowy i w efekcie rzeka wylała

na połowę naszej ziemi. Niczego nie dało się uratować. Jesienią załatałyśmy wał, ale w tym roku znów dają nam w kość. Tam, gdzie naprawiamy, one znowu niszczą. Zupełnie jakby się na nas uwzięły... – Kobieta pokręciła głową. – Nie wiemy już, co robić. Bez pól nie wykarmimy naszych zwierząt. Dom jest zadłużony, a nam powoli kończą się pieniądze. Jeśli czegoś nie wymyślimy, będziemy musiały sprzedać gospodarstwo albo przejmie je bank.

– I ten gość z Mercedesa to przedstawiciel banku? – zapytał Kornel.

– Nie... To kupiec. Z jakiejś dużej korporacji logistycznej. Nie pamiętam nawet nazwy, ale chcieliby tu wybudować magazyn. Podobno pasuje im lokalizacja. Jak tak dalej pójdzie, możliwe, że dopną swego.

Kornel zamarł. Magazyn? Tuż koło jego domu? Wiedział takich wiele wzdłuż autostrady. Kolejki ciężarówek, ciągły hałas i ruch, nawet do późnej nocy...

– I oni chcą to wybudować zaraz obok nas? – załamał się chłopak.

– Przykro mi, Kornelu – powiedziała pani Tereska. – Nie chcę sprzedawać ziemi. Urodziłam się tu i to jest mój dom, ale mogę nie mieć wyjścia – westchnęła. – No

ale to nie wasze zmartwienie i z pewnością macie dość gderania starszej pani. Nie rozmawiajmy o tym...

Nagle drzwi otworzyły się z impetem i po chwili do kuchni wpadła Klara, ubrana w robocze ubranie i w gumiakach ociekających błotem. W rękę trzymała brudną łopatę.

– To na nic! – rzuciła łamiącym się głosem.

– Co się stało, moje dziecko?

Dziewczyna zrezygnowana opadła na najbliższe krzesło, zupełnie nie przejmując się plamami błota, które jej nieprzemakalne buty zostawiały na podłodze.

– Byłam na łące, tej obok zagajnika. Tam, gdzie dwa dni temu naprawiliśmy wał. Dziś wszystko jest rozkopane, a na łące stoi woda. Po kostki. To samo w sadzie. Jak tak dalej pójdzie, drzewa zaczną gnić. Nie mam już siły.

Pani Tereska zbładła.

– Przykro mi, kochanie... – powiedziała, kładąc rękę na ramieniu wnuczki. Chciała ją uspokoić, ale nie na wiele się to zdało.

– Zawsze lubiłam zwierzęta, ale te dranie doprowadzają mnie do szału – warknęła dziewczyna. – Mam ochotę pozbyć się ich wszystkich!



Ranny bóbr

Starsza pani westchnęła.

– To nie takie proste. A do tego nielegalne... – tłumaczyła.

– Nie wiem już, co robić... – Klara pokręciła głową i zjechała na krzesło jeszcze niżej. Była załamana.

W kuchni zapadła cisza, którą przerwała dopiero gospodyni.

– Coś wymyślimy. Obiecuję ci! – pocieszała. – Ale najpierw nakarmimy cię porządnie. I przebierz się, zanim zrobisz bagno w mojej kuchni – dodała, patrząc z niesmakiem na dwie błotniste kałuże, które na dobre rozlały się pod krzesłem. – A wy dwaj... – Pani Tereska wskazała na chłopców. – ...chyba powinniście już iść do domu. Wasza mama zaraz zacznie się zastanawiać, gdzie jesteście. Odprowadzę was do drzwi.

– Niesamowite. W życiu nie przypuszczałam, że bobry mogą robić coś takiego – powiedziała Julia następnego dnia. Siedzieli w recepcji przychodni weterynaryjnej doktora Zwierza. Niemal każdego dnia Kornel i Julka po lekcjach spotykali się właśnie tutaj z Delfiną, która nie chodziła z nimi do szkoły, bo uczyła się w domu. Czasem Julia dołączała później. Jako rozgrywająca drużyny siatkarskiej trzy razy w tygodniu odbywała dodatkowe treningi na sali gimnastycznej.

– A ja słyszałam takie historie – potwierdziła Dela. – Bobry to niesamowite zwierzęta, wspaniali inżynierowie, a na dodatek bardzo pracowici. Mocno wpływają na ekosystem, w którym żyją. Praktycznie dostosowują teren do siebie. Skąd mają wiedzieć, że



powodują szkody i przeszkadzają rolnikom? Ich to zupełnie nie interesuje! To człowiek musi być mądrzejszy i nauczyć się dostosowywać. Bobry raczej tego nie robią. One tylko dbają o jak najlepsze warunki życia dla swojej rodziny!

Delfina – podobnie jak Kornel – od małego interesowała się zwierzętami, a do tego miała wrodzoną zdolność do zbierania informacji i zapamiętywania faktów. Ponadprzeciętna wiedza, na dodatek oryginalna uroda (burza rudych włosów i piegi), a także styl ubioru (luźne ogrodniczki wyszywane w kwiaty) sprawiały, że rówieśnicy traktowali ją jak dziwoląga. Niestety można się spotkać z opinią, że dziewczyna, która nie chodzi do szkoły, nie może być normalna, ale w artystycznej rodzinie Deli nikt nie przejmował się opinią otoczenia.

– Wygląda na to, że pani Tereska ma poważny problem. Chciałbym jakoś jej pomóc – wyznał Kornel.

– Z tego, co mówi Delfina, to nie ma sensu walczyć z bobrami. Może bardziej się opłaci sprzedać gospodarstwo i zająć czymś innym? – Julia wzruszyła ramionami.

– Mówisz tak, bo twoi rodzice to biznesmeni, którzy ciągle coś sprzedają i kupują – powiedziała Delfina.

– A co w tym złego?

– To nie takie proste – tłumaczyła ruda. – Po pierwsze pani Tereska nie chce się pozbywać rodzinnej ziemi, gospodarstwo ma dla niej wartość sentymentalną. Tam jest jej dom. Po drugie ona ma już swoje lata i nie będzie jej łatwo odnaleźć się w innym miejscu.

– Czekaj, czekaj. Przed chwilą sama mówiłaś, że bobry nie zmieniają swojego postępowania i nie ma sensu się oszukiwać, że coś można z tym zrobić. Czegoś tu nie rozumiem – fuknęła siatkarka.

– Mówiłam, że to bardzo trudne, a nie że nie da się tego zrobić – zaprzeczyła Dela. – Myślę, że pani Tereska musi przynajmniej spróbować. Szczególnie że to nie tylko jej problem. Kornel też ma kłopoty, skoro postawi mu za płotem ogromny magazyn przeładunkowy. To oznacza najpierw plac budowy, a potem ciągły ruch dużych samochodów. Pewnie wybrukują nową drogę i będzie miał sznury ciężarówek zaraz za oknami, że nie wspomnę już o spalinach i ciągłym hałasie.

– O tym nie pomyślałam – mruknęła Julia.

– Dzięki, że opisałaś to tak obrazowo – zaśmiał się Kornel, choć był to śmiech trochę histeryczny. – Co ja mam teraz zrobić?



– Mówiłeś już mamie?

– Tak. – Chłopak kiwnął głową. – Twierdzi, że jesteśmy bezradni. Ale ja nie zamierzam się tak łatwo poddać. Pani Tereska jest dla nas taka dobra. Nie zasługuje na takie zmartwienia!

– Dzieciaki, jesteście tam? – zawołał nagle doktor Zwierz. Miał donośny głos, który idealnie pasował do niedźwiedziej postury. Jego kudłata głowa wychyliła się zza framugi. – Będę potrzebował waszej pomocy. Ktoś właśnie zadzwonił, że znalazł bobra zaplątanego w drut kolczasty. Zaraz przywiozą go do przychodni. Wyobrażacie sobie? Drut kolczasty! Ludzie są okrutni... Naprawdę nie wiem, kto mógł zrobić coś takiego.

Kornel pobladł.

– A ja chyba wiem...

Doktor Zwierz, z pomocą Juli, Delfiny i Kornela, opatrzył bobra przez prawie dwie godziny. Zwierzątko miało głębokie rany na całym tułowi, a do tego złamaną przednią łapę.

– Musiał zaplątać się w drut. Potem próbował się uwolnić i im bardziej się szamotał, tym większą krzywdę sobie robił. Biedaczek! – Weterynarz pokręcił głową.

Jego ogromne palce zadziwiająco sprawnie zszywały rany na ciele nieprzytomnego stworzonka.

– Myślę, że to sprawka Klary – mruknął Kornel. – To wnuczka pani Tereski. Podejrzewam, że czuła się bezradziejnie i z rozpaczy mogła zrobić coś głupiego.

Dela prychnęła.

– Rozumiem, że mogą stracić rodzinne gospodarstwo, i współczuję im. Ale to nie usprawiedliwia robienia krzywdy zwierzętom!

– Masz rację, Delfino – zgodził się doktor Zwierz. – Tylko obawiam się, że to nie jest takie proste. Musicie zrozumieć, że nie każda sytuacja jest czarno-biała i czasami rolnicy zachowują się głupio, bo nie wiedzą, co innego mogliby zrobić – westchnął. – A co do bobrów, to



wyobraźcie sobie, że mają najdłuższą historię ochrony w Polsce! Król Bolesław Chrobry powołał nawet urząd bobrowniczego, który stał na straży zakazu polowań. Mimo to zwierzęta prawie wyginęły. Zostało zaledwie sześć osobników!

– Naprawdę? – zdziwił się Kornel. – I udało im się przeżyć?

– Ano jakoś się udało. Teraz mamy ich aż za dużo! A te zwierzęta mocno wpływają na środowisko. Na łądzie są powolne i niezdarne, ale w wodzie poruszają się bardzo sprawnie. Budują tamy, aby spiętrzać wodę i zalewać jak największe obszary. Dzięki temu tworzą dla swojej rodziny teren do życia, konstruuja nory, żeremia, czyli bobrowe domy, kanały, a nawet spiżarnie. Niektórzy eksperci mówią, że w ten sposób przeciwdziałają suszom i powodziom. Inni narzekają, że bobry zalewają łąki i pastwiska, obgryzają drzewa w sadach, niszczą stawy rybne i uszkadzają wały przeciwpowodziowe.

– Czytałam, że na Podkarpaciu bobry tak podziurawiły wał, że wypłynęło całe jezioro! – wtrąciła Dela. Doktor Zwierz pokiwał głową.

– Dla rolników to są ogromne straty, a walka z bobrami jest trudna, bo świetni z nich inżynierowie. Rozebraną

tamę potrafią naprawić w jedną noc. Nie ma na nich dobrego sposobu.

– To samo opowiadała mi pani Tereska – mruknął Kornel. – Ona i jej wnuczka walczą z tymi zwierzętami od zeszłego roku. Ostatnio bobry na okrągło rozkopują wał przeciwpowodziowy i zalewają im ziemię. Straty są na tyle duże, że grozi im bankructwo...

– I dlatego ustawiają druty kolczaste?! – oburzyła się Dela.

– Ludzie postawieni pod ścianą robią różne głupoty – westchnął doktor Zwierz. – Rozumiem, że pani Tereska nie radzi sobie z sytuacją, ale trzeba jej wytłumaczyć, że krzywdzenie zwierząt niczego nie zmieni.

– Porozmawiam z nią – zapewnił Kornel. – Jestem pewien, że z Klarą nie chciały źle.

– Pojedziemy z tobą – zaoferowała Julia.

– W porządku – zgodził się weterynarz. – Powiedziecie im, że takie działania są zabronione i następnym razem będę zmuszony interweniować. Jeżeli bobry tak bardzo dają im się we znaki, to istnieją programy wsparcia dla rolników. Można się zgłosić po odszkodowanie, a poza tym dostać pozwolenie na odstąpienie od ochrony gatunku albo na przesiedlenie.

– I co to w praktyce oznacza? – zapytała Delfina.

– Przymusową wyprowadzkę albo... odstrzał.



– Nie wierzę, że pani Tereska zdecyduje się na strzelanie do niewinnych bobrów – powątpiewał Kornel, gdy tylko skończyli opatrywanie pacjenta i opuścili przychodnię doktora Zwierza.

– Zdecydowała się na druty kolczaste, a to jeszcze gorsze rozwiązanie. – Delfina pokręciła głową.

– To straszne! – Julia nie mogła przetrwać tego, czego się dowiedziała. – Przecież te zwierzęta nie robią nic złego! A nawet jeśli, to niespecjalnie. Czy nie ma jakichś sposobów, aby ludzie i bobry mogli żyć wspólnie na jednym terenie i nie krzywdzić się wzajemnie?

– Na pewno są! Po prostu musimy je znaleźć – zdecydował Kornel. – A teraz chodźcie! Czas, żebyśmy pojechali do pani Tereski i posłuchali, co nam powie na temat tego poranionego nieszczęśnika.



Pani Tereska jakby spodziewała się ich wizyty, bo drzwi otworzyła natychmiast. Miała czerwone i zapuchnięte oczy. Gdy tylko zauważyła Delfinę, głośno wciągnęła powietrze.

– Czy twojemu wujkowi udało się go uratować? – zapytała.

– Tak – odezwał się Kornel. – Miał poważne rany, ale doktor go pozszywał i jest szansa, że zwierzak przeżyje. Na razie został w klinice.

– Och, co za ulga! Byłam przekonana, że już po nim. – Mocno pociągnęła nosem.

– Chwila... To pani go znalazła? Myśleliśmy, że to było anonimowe zgłoszenie – powiedziała Julia.

– Pewnie, że anonimowe! Bałyśmy się z Klarą przyznać, ale nie mogłyśmy przecież tak zostawić biedaka na pastwę losu. Zaplątanego w drut kolczasty! Naprawdę nie wiem, co nam strzeliło do głowy!

– My też nie – wtrąciła ze złością Delfina. Pani Tereska obrzuciła ją szybkim spojrzeniem, a potem pokiwała głową.

– Macie prawo myśleć o nas wszystko, co najgorsze. Zasłużyliśmy sobie. – Zaciśnęła usta.

– Nie przyszliśmy tutaj, żeby kogokolwiek osądzać – łagodził Kornel. – Razem z Julią i Delą działamy jako Klub Obrońców Czworonogów. Pomagamy zwierzętom w okolicy. Również tym dzikim. Zależy nam, aby



bobrom nic się nie stało, ale chcielibyśmy też pomóc pani i Klarze. Możemy wejść?

– Ooczywiście – zgodziła się starsza pani. – Chodźcie! Zostało jeszcze trochę ciasta czekoladowego.

Ledwo rozsiedli się w kuchni, do domu wróciła Klara. Dziewczyna również wyglądała na rozbitą. Ucieszyła się na wiadomość, że bóbr przeżył, ale sama nie przyniosła dobrych informacji. Pokazała im zwój czegoś, co wyglądało na poprzecinane kable.

– Przewody elektryczne – powiedziała. – Przegryzły je tej nocy. Nie mamy prądu w stodole i nie mam pojęcia, gdzie jeszcze. Nawet boję się myśleć, ile będzie nas kosztowała naprawa.

– Przegryzły kable? – Julia nie mogła w to uwierzyć. – To są bobry czy komandosi?

– Niesamowite... – mruknął Kornel, ale Delfina nie wyglądała na zaskoczoną.

– W zeszłym roku w Kanadzie bobry przerwały światłowód i odłączyły od internetu całe miasteczko. Niestety, ale takie historie się zdarzają. Bardzo mi przykro.

– Jak dla mnie to macie tu jakieś turbobobry! – Siatkarka pokręciła głową. – Może lepiej przeprowadźcie się od razu, bo one są nieobliczalne!

– Ale to nasze gospodarstwo! – zaprotestowała Klara. – Mieszkamy tu od pokoleń. I będziemy mieszkać tak długo, jak się da! Nie zamierzam poddać się tak łatwo.

– Ja też nie, moja droga, ale może się okazać, że nie mamy wyjścia. Szczególnie że czas nam się kurczy – westchnęła pani Tereska.

W kuchni zapadła cisza.

– Dobra, coś trzeba zrobić – odezwała się w końcu gospodyni. – Zadzwonię na policję! Może oni coś pomogą. Od tego chyba są, prawda?



Zadanie dla bobrej policji

Nie minęło pół godziny, jak na podwórko pani Tereski zajechał radiowóz. Z samochodu wysiadł młody policjant. Był tak chudy, że ledwo wypełniał sobą mundur, a jego czarna czupryna przypominała trochę fryzurę stracha na wróble. Wysiadając, przez przypadek włączył koguta, a potem uruchomił alarm i przez chwilę siłował się z pilotem, próbując go wyłączyć. Ostatecznie popukał w dach radiowozu i wszystko ucichło. Członkowie KOC-u patrzyli na to przedstawienie przez kuchenne okno.

– Policja wysłała jako wsparcie jednego ze swoich najlepszych ludzi – mruknęła Julia.

Posterunkowy Cezar, bo był to on we własnej osobie, już nieraz pracował z KOC-em, a do tego często gościł w przychodni doktora Zwierza. Miał zwyczaj przesiadywania w wolnych chwilach w poczekalni, raczenia się dobrą

kawą i opowiadania historii o wielkich detektywach, o których czytał w książkach.



Sam marzył o tym, aby zostać prawdziwym policjantem. Na razie udało mu się jedynie wywalczyć stałą posadę posterunkowego. I to głównie dzięki tajemniczej sprawie porzuconej hodowli fretek, którą w rzeczywistości rozwiązali Julia, Delfina i Kornel. Oczywiście Cezar cały sukces przypisał sobie. I choć otrzymał upragniony etat, nadal uważał, że komendant nie docenia jego ponadprzeciętnego intelektu i wielkiego potencjału.

– Dzień dobry, jestem Cezar. Nie Cezary. Cezar. Jak Juliusz. Juliusz Cezar – powiedział na wstępie, gdy tylko pani Tereska otworzyła mu drzwi.

– Eee... czyli Juliusz?

– Nie! Po prostu Cezar! – Posterunkowy jak zwykle był bardzo przeczulony na punkcie swojego imienia. – Ale przejdźmy do konkretów. Wzywała pani policję?

– Tak. Mam tutaj kable przegryzione przez bobry. – Gospodyni wyciągnęła w stronę policjanta kłębek ubłoconych przewodów. Cezar cofnął się, patrząc na zwój z niesmakiem.

- Bobry? Te... zwierzęta?
- Tak nam się wydaje – potwierdziła starsza pani.
- I co ja mam z tym zrobić?
- Nie wiem. To pan jest policjantem.
- Ale to nie jest sprawa dla policji! Chyba że bożej...

A takiej specjalizacji niestety nie mamy na komendzie w Grodzisku. Jeżeli to wszystko, to żegnam panią. – To mówiąc, już zamierzał odwrócić się na pięcie i uciec, ale pani Tereska złapała go za rękaw munduru.

– Polecono mi pana jako najlepszego policjanta. – Uśmiechnęła się przymilnie. – Tego, który rozwiązuje sprawy związane ze zwierzętami.

– Doprawdy? – Cezar zmarszczył brwi. – A niby kto mnie pani polecił?

Wtedy zza gospodyni wysunęła się ruda głowa Delfiny.

– My!

Posterunkowy westchnął.

– No tak. Tego mogłem się domyślić. Gdy chodzi o zwierzęta, jakiegolwiek, wasza trójka na pewno jest w to zaangażowana.

– Czyli pomoże nam pan? – Tym razem zza futryny wychylił się Kornel.

Kandydat na detektywa pokręcił głową.

– To naprawdę nie jest sprawa dla policji... – próbował się wykręcić.

– Ale słyszeliśmy, że istnieją jakieś programy wsparcia dla poszkodowanych rolników – wtrąciła się Julia. – Pan jako świetnie poinformowany policjant na pewno wie coś na ten temat.

Cezar lubił słuchać komplementów, ale tym razem zagranie Julii nie na wiele się zdało.

– Przykro mi – rzekł. – Nigdy się tym nie zajmowałem i nie mam pojęcia, co się robi w takiej sytuacji. Chciałbym, ale nie pomogę.

Pani Tereska zmarkotniała.

– Wielka szkoda. Tak na pana liczyłam... No nic. Wracajcie, dzieci, do środka. Zaparzę herbatę, zjemy trochę ciasta czekoladowego i może coś wspólnie wymyślimy!

Na hasło „herbata” i „ciasto czekoladowe” Cezar uważniej nadstawił uszu.

– A w zasadzie to mam trochę czasu. No i nie wypada mi zostawić obywatelki w potrzebie. Policjant



musi pomagać nawet w nietypowych sprawach! A jak wiadomo, co pięć głów, to nie cztery...

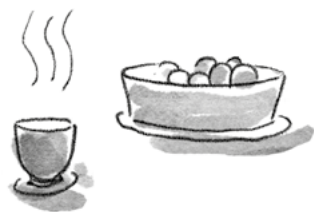
– W zasadzie to czemu nie. Każde wsparcie nam się przyda – uśmiechnęła się starsza pani.

– No to postanowione! – ucieszył się posterunkowy. – Tylko jeśli mogłaby pani zaparzyć mi kawkę do tego ciasta... Jeszcze dziś nie piłem, a bez kofeiny nie potrafię się skupić... Rozumie pani.

– Oooczywiście, panie CEZAR – podkreśliła gospodyni. – Będzie i kawka. Zapraszam!

– Wspaniale. Zadzwoń tylko do komendanta i zgłoszę mu, że moja interwencja u pani może chwilę potrwać. Żeby nikt mnie nie szukał. – Posterunkowy mrugnął, a potem dał się zaciągnąć do środka.

Cezar rozsiadł się wygodnie w kuchni pani Tereski i swoje wsparcie zaczął od kawy i ciasta. Za prawdziwą robotę wzięła się Delfina. Od razu wyciągnęła z plecaka laptopa, otworzyła wyszukiwarkę i zaczęła czytać. Kornel i Julia dzielnie jej asystowali, ale tak naprawdę ruda nie potrzebowała ich pomocy. Była świetna w wyszukiwaniu informacji.



Dzięki edukacji domowej potrafiła się skupić i samodzielnie znaleźć rozwiązanie problemu. Pół godziny później miała opracowany cały plan.

– Już wiem wszystko! – oznajmiła z satysfakcją. – Sprawa wygląda tak: rolnicy mogą liczyć na odszkodowanie od państwa za szkody wyrządzone przez bobry. Trzeba wypełnić formularz i złożyć go w Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Może to pani zrobić od razu. Pieniądze z odszkodowania pomogą pani spłacić zadłużenie, więc uniknęlibyśmy groźby przejęcia gospodarstwa przez bank.

– Och, to cudownie! – ucieszyła się pani Tereska.

– Nie wiem co prawda, ile się czeka na takie odszkodowanie. Pewnie trzeba liczyć przynajmniej miesiąc.

– A ile czasu wyznaczył wam bank na spłatę zaległych rat? – zapytał Kornel. Pani Tereska i Klara spojrzały po sobie.

– Dwa tygodnie – przyznała wreszcie starsza pani.

– Co takiego?! – wybuchła Julia. – No to faktycznie marne szanse, że odszkodowanie na coś się przyda.

– Zawsze możecie spróbować od kogoś pożyczyć. No i sugerowałabym złożenie wniosku o odroczenie spłaty – powiedziała Dela przytomnie.